



Współpraca bibliotek naukowych w zakresie obsługi użytkowników

Organizator: Biblioteka Główna Politechniki Warszawskiej

Warszawa, 23 - 24 września 2002 r.

Henryk Hollender

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Międzynarodowa współpraca bibliotek w warunkach utrwalonej nierówności

Streszczenie

Mimo ponad dziesięciu lat działalności w normalnych warunkach ustrojowych, biblioteki w Polsce i wielu innych krajach nadal cierpią na niedobory ekonomiczne, uniemożliwiające im nadrobienie zaległości, dzielących je od porównywalnych bibliotek w krajach Europy zachodniej i kontynentu północnoamerykańskiego. Łatwo tu wskazać na takie problemy jak płytkość baz katalogowych, słabe wskaźniki gromadzenia w bibliotekach publicznych, nadmierne zróżnicowanie wewnętrznych systemów biblioteczno-informacyjnych, brak nowoczesnego systemu wypożyczeń międzybibliotecznych i dostawy dokumentów, i wiele innych. Tymczasem biblioteki krajów, z którymi pragniemy się porównywać, wciąż włączają do swojego repertuaru nowe usługi, i mimo dotykających je także ograniczeń, odnawiają swój warsztat informacyjny. Można wysunąć hipotezę, że zaległości w niektórych krajach mają - obok ekonomicznego - charakter kulturowo-organizacyjny, a zatem biblioteki nimi dotknięte bez względu na poziom finansowania nie mogą osiągać pełnej wydajności. Udział takich bibliotek we współpracy międzynarodowej może działać na nie pobudzająco, nie zdołają one jednak wyjść poza rolę "biorcy" i pozostaną słabszym partnerem. Ożywienie współpracy międzynarodowej na zasadach równego obciążenia i obopólnych korzyści wymaga ponownego zdefiniowania, jakie wartości są typowe dla bibliotek naszego kręgu kulturowego, i takie ich rozwijanie, by były one znane i atrakcyjne dla docelowych odbiorców w innych krajach. Pomóc w tym mogą badania z zakresu bibliotekarstwa porównawczego oraz nacisk na ścisłe monitorowanie jakości procesów bibliotecznych.

Jednemu z naszych wybitnych kolegów, znajdujących się zapewne w tym gronie, zawdzięczam spostrzeżenie, że sprawa „dogonienia Zachodu” przedstawia się w dającej się wyobrazić przyszłości nader problematycznie. Czy możemy oto mieć biblioteki na poziomie europejskim? Ze wszystkimi zastrzeżeniami (zwłaszcza zaś takim, że poziom bibliotek jest zawsze bardzo zróżnicowany nawet w obrębie jednego kraju), na pytanie to można udzielić tylko takiej odpowiedzi, że biblioteki w krajach zamożniejszych będą nam zawsze uciekać do przodu. One bowiem także zmieniają się z roku na rok, już to goniąc biblioteki amerykańskie, już to najzwyczajniej wykorzystując możliwości stwarzane przez postęp techniczny, już to odzwierciedlając przemiany cywilizacyjne. Jesteśmy skazani na porównywanie i zapożyczenia. Będziemy szli do przodu, możemy nawet w tym wyścigu ubiegać się o jakąś oryginalność, ale nie będziemy ani chcieli ani mogli zakazać oryginalności i postępu innym. Twórcza inwencja, połączona z korzystniejszym punktem startowym, zapewni prawdopodobnie takim regionom jak Europa Zachodnia coś w rodzaju odnawiającej się przewagi nad Polską.

Tematu tego niepodobna drażyć bez sięgnięcia po prognozy ekonomiczne¹. Mogą one prowadzić do wizji stopniowego ujednoczenia poziomu gospodarczego. Wolno oczekiwać, że wraz ze stopniowym wzrostem zamożności będziemy poprawiać kondycję naszych instytucji komunikacji społecznej. Trzeba jednak pamiętać, że do modelowania ekonomicznego najłatwiejsza jest konsumpcja indywidualna, najtrudniejsze zaś – procesy kultury. Dobrze byłoby wiedzieć, co to znaczy „biblioteka na poziomie” i warto starać się o przyjęcie i upowszechnienie wskaźników służących do porównywania bibliotek, co samo w sobie jest niezłym, jeśli nie najpierwszym tematem współpracy międzynarodowej. Wypracowawszy takie wskaźniki, odkryjemy jednak być może, że różnice pomiędzy bibliotekami okażą się trwałe i nie będą się kurczyły wraz z zanikaniem różnic w zakresie liczby samochodów, telefonów, komputerów, a nawet otwieranych sesji w Internecie.

Czy różnice pomiędzy obecnymi możliwościami bibliotek akademickich w Polsce, w Czechach, w Austrii czy w Niemczech mają charakter ilościowy czy jakościowy? Warto o to pytać, bowiem biblioteki krajów zamożniejszych doświadczają rozmaitych trudności, w których rozpoznajemy i swoją sytuację. Szeroki dostęp do pełnotekstowych czasopism elektronicznych stanowi w Polsce osiągnięcie imponujące, i — choć podszyte trudnościami z utrzymaniem prenumeraty czasopism drukowanych — niewątpliwie przybliży nas ono do sytuacji bibliotek uniwersytetów niemieckich. Powstająca strategia Uniwersytetu Warszawskiego, by konsekwentnie przechodzić na elektroniczne nośniki informacji naukowej, jest bardziej radykalna od tego, co widzimy na większości uczelni w Niemczech, może też i z tego powodu, że tam listy prenumerowanych czasopism były jednak dłuższe. Międzynarodowe periodyki miały więcej niż w Polsce odbiorców czytających w językach kongresowych i to oni generują teraz silny opór przeciwko rezygnowaniu z dobrodziejstw druku.

Wskazanie na typowe odmienności, kwalifikujące się jako zapóźnienia, nie byłoby jednak trudne. Utrzymywały się one uporczywie przez pierwsze dwanaście lat niepodległości i wolnego rynku, a niektóre nawet się pogłębiły, trudno więc mieć złudzenia co do ich trwałości. Pomijając wszystkie znane już, oczywiście, szeroko dyskutowane wskaźniki dotyczące niekorzystnego poziomu zakupów książek w polskich bibliotekach publicznych, możemy wskazać na kilka innych zjawisk, które muszą budzić niepokój. Brak znaczącego postępu przy retrokonwersji bieżącej bibliografii narodowej to jeden problem, wstrzymanie konwersji katalogów bibliotecznych to drugi. W bibliotekach akademickich nadal do większości zbiorów nie ma dostępu online, co wymaga podtrzymywania w nieskończoność nie tylko kartkowych katalogów, ale także systemów wypożyczeń, opartych na kartotekach manualnych. W szczególnie złej sytuacji są tu biblioteki bardzo duże, gdzie pełna komputeryzacja i retrospektywna konwersja musiałyby pochłonąć bardzo obfite środki finansowe, oraz biblioteki bardzo małe, których nie było stać na komputeryzację, a nawet na polską odmianę komputeryzacji, polegającą na utrzymywaniu własnych zespołów katalogujących i robieniu wszystkiego na własną rękę². W ten sposób do „narodowego zasobu rekordów bibliograficznych” nie weszły jeszcze praktycznie ani zbiory specjalne, ani ogólnie publikacje najrzadsze. Nie weszły także szerszym frontem biblioteki jednostek dużych uczelni, inne niż biblioteka główna. Tu jesteśmy zdecydowanie w tyle za Niemcami, którzy

¹ Uprawiając bibliotekoznawstwo porównawcze, trzeba by wprowadzić podstawowe pojęcia ekonomiczne i historyczne, takie jak te, którymi posługuje się W. Kula w klasycznej pracy: *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983. Niniejsze wystąpienie nie ma takich ambicji.

² Jest to coś, co nie ma prawa się udać, bo małe biblioteki muszą mieć bibliotekarzy robiących tyle różnych rzeczy równocześnie, że trudno im się wyspecjalizować w profesjonalnym opracowaniu zbiorów.

zdołali skomputeryzować te biblioteki, utrzymując równocześnie na ogół ich odrębność organizacyjną zgodnie z życzeniem społeczności wydziałowych.

Ze porównywanie bibliotek jest sprawą niezwykle trudną, widać ze znanego studium LIBECON 2000 – Library Economics in Europe, opublikowanego w kwietniu 2001 r. przez Institute of Public Finance Ltd i sfinansowanego przez Komisję Europejską³. Nie trafiłem na omówienie tego materiału w piśmiennictwie polskim, choć szeroko wykorzystał je kolega ze Słowacji w swoim dość pesymistycznym opracowaniu, wygłoszonym na konferencji Bielefeld 2002 – High Quality Information for Everyone and What it Costs⁴.

Otóż część danych raportu LIBECON 2000 cechuje niewiarygodność; autorzy komentarza sami wskazują na niespójności, wynikające z odmiennej interpretacji pytań kwestionariusza w poszczególnych instytucjach. Być może kontakty autorów z międzynarodowym zespołem współpracowników były za słabe, żeby na przykład powstrzymać się od takich nieporozumień, jak pytanie o oprawne (*bound*) woluminy czasopism, kiedy chodziło o roczniki nie bieżące. Problematiczne są dane dotyczące liczby udostępnień (*transactions*), punktów obsługi, liczby personelu na 1000 członków społeczności akademickiej. Ważniejsze jednak jest to, że raport w ogóle nie podaje danych w kilku bardzo istotnych kategoriach, autorzy zaś przyznają, że uzyskano zbyt niekompletne wypowiedzi, by można je było zaprezentować. Dotyczy to: odsetka zbiorów objętych wolnym dostępem, odsetka zautomatyzowanych opisów katalogowych, kosztów automatyzacji, kosztów informacji elektronicznej i innych.

Z drugiej strony, raport obfituje w informacje, które wydają się w miarę spójne i instruktywne. Widać np., ile mieliśmy w bibliotekach uczelnianych (w 1998 r.) czasopism bieżących na 1000 członków społeczności akademickiej — 149 wobec 35 w Bułgarii, 114 w Czechach, 191 w Niemczech, 263 w Słowenii, 309 w Zjednoczonym Królestwie, 482 w Szwecji⁵. Widać też, jak mało kosztuje utrzymanie pracowników w bibliotekach. Na 1000 członków społeczności akademickiej przeznaczano w 1998 r. na pobory bibliotekarzy w Polsce 16 tys. euro wobec 26 tys. w Estonii, 100 tys. w Niemczech, 156 tys. w Zjednoczonym Królestwie, 187 tys. w Szwecji. Te dysproporcje były bardziej dramatyczne na początku dekady, ale jednak się utrzymały. Upraszczając, w 1991 r. Europa Wschodnia zarabiała 40 razy mniej niż Zachodnia; obecnie zarabia ponad 13 razy mniej⁶. Zdumiewająco podobne są proporcje między wydatkami na materiały biblioteczne, liczonymi na jednego użytkownika⁷.

Poza porównaniem cyfr jest jeszcze nasza wiedza o tym, jak usługi biblioteczne mogą być zorganizowane. Liczba prenumerowanych czasopism traci w tej chwili wszelkie znaczenie ze względu na to, iż periodyki przyrodnicze, medyczne, techniczne i rolnicze, a w coraz większym stopniu także z innych dziedzin, stają się dostępne na serwerach, których lokalizacja nic nie obchodzi docelowego użytkownika. Ale i wcześniej, przed epoką czasopism elektronicznych, w krajach takich jak Niemcy czy Zjednoczone Królestwo powszechna była możliwość uzyskania kopii artykułu, w tym także kopii cyfrowej. Systemy

³ <http://www.libecon.org/millenniumstudy/default.asp>.

⁴ A. Androvič: *Oestlich vom Paradis: Informationsversorgung am rande der elektronischen Gesellschaft/East of Eden: Information supply at the Border of Electronic Society*, <http://www.ub.uni-bielefeld.de/2002conf/lectures/Androvic.pdf>.

⁵ <http://www.libecon.org/millenniumstudy/default.asp>. Korzystając z pliku w formacie PDF, możemy podawać strony, tu: 99.

⁶ j.w. s. 111.

⁷ j.w. s. 114.

JASON i SUBITO uniezależniały użytkownika od lokalnej czy regionalnej listy prenumeraty. W Polsce możemy korzystać z takich systemów na zasadach komercyjnych i zainteresowanie jest niskie; wiemy za to, że biblioteki nasze zwracają się niekiedy do bibliotek niemieckich, by poza wszelkimi systemami wykonały odbitkę artykułu, i odbitka ta za drobną opłatą przesyłana jest do Polski. Tylko chwalebna inicjatywa bibliotek medycznych zdaje się przełamywać tę dotkliwą lukę, polegająca na braku systemu dostawy dokumentów⁸. Nadal brakuje tu inicjatywy ogólnopolskiej. Nie ma zresztą też w Polsce żadnego wpieranego komputerowo systemu wypożyczeń międzybibliotecznych, co stanowi w tej chwili dotkliwy archaizm, ale co za chwilę archaizmem nie będzie, bo teksty książek też staną się dostępne elektronicznie. Już w tej chwili obserwujemy wszak tendencję, by książek nie wysyłać pocztą, lecz skanować je na zamówienie. Nie do nadrobienia jest natomiast brak światowego katalogu OCLC. Dostępny w całej Europie i zamożniejszych krajach azjatyckich, odczuwa on nieuleczalny lęk przed skądinąd zanikającą granicą na Odrze i Nysie. Nie słyszy się jednak, żeby to komukolwiek specjalnie przeszkadzało.

Tak więc trzeba przyznać, że polskie biblioteki akademickie nie dysponują wieloma narzędziami, które są dostępne dla bibliotekarzy europejskich. Nawet szeroko komentowany boom budowlany lat dziewięćdziesiątych objął tak naprawdę dwie biblioteki akademickie, jeśli nie liczyć Collegium Polonicum w Słubicach. W ciągu dwunastu lat do repertuaru działalności bibliotecznej doszły dwa obszary nasycone wysoką, kosztowną techniką: digitalizacja i masowe odkwaszanie zbiorów. Pierwszego mamy niewiele, drugiego wcale. Jesteśmy więc w dużym stopniu bardziej oddaleni od Europy w naszych możliwościach niż dwanaście czy osiem lat temu, kiedy najbardziej kosztochłonnym nurtem działalności bibliotecznej wydawał się zakup systemu skomputeryzowanego, serwera i pecetów. Dziś nowoczesne systemy służą w Polsce do obsługiwanie niewielkich zasobów katalogowych, co jest rozwiązaniem mało ekonomicznym ze względu na gigantyczne opłaty roczne, a na dodatek nie pozwala skosztować w pełni korzyści wynikających ze wczesnego wdrożenia w Polsce kartoteki haseł wzorcowych (powiedzmy wręcz, że mały katalog nie potrzebuje haseł kontrolowanych kartoteką, bo nie występują w nim wieloznaczności, wśród których kartoteka ma ułatwić poruszanie się, i nie ma zapotrzebowania na dużą liczbę odsyłaczy, które kartoteka pozwala wprowadzić). Obszerny katalog przedmiotowy (KABA) nie dotarł tam, gdzie powinien, czyli do małych bibliotek specjalistycznych, i nie ułatwił studentom konceptualnych wędrówek po piśmiennictwie: tak kolejna deklaracja, iż Polska popiera peregrynacje naukowe i studia multidyscyplinarne, pozostała na papierze. Jeśli chodzi o pecety dla użytkowników, to jest ich o wiele za mało. Wszystko to skłania do zadawania pytań, czy Polska potrzebuje międzynarodowej współpracy czy raczej pomocy.

Ale z drugiej strony współpraca jest pomocą i zawsze nią była. Najprostsza poza wymianą książek forma współpracy bibliotek, wymiana personelu, umożliwia uzyskanie doświadczeń, o które trudno w kraju ojczystym, i takiej właśnie formy współpracy oczekują od nas przede wszystkim kraje wschodnioeuropejskie. Odmianą tego rodzaju współpracy jest doradztwo i organizacja warsztatów. Być może nikt nie pomógł polskim bibliotekom akademickim lepiej niż brytyjski Know How Fund, doprowadzając do opublikowania raportu „Perspektywy rozwoju bibliotek naukowych w Polsce”⁹.

⁸ Por. A. Piotrowicz: „System elektronicznej dystrybucji kopii dokumentów doc@med (komunikat)”, w: *Udział bibliotek akademickich w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego w Polsce — potencjał, możliwości, potrzeby. Materiały z konferencji naukowej z okazji 50-lecia Akademii Techniczno-Rolniczej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Bydgoszcz-Klonowo, 15-17 V 2002*, Bydgoszcz 2002, s. 211-220.

⁹ Kielce 1997, rkps.

Inna coraz powszechniejsza forma współpracy to udział w przedsięwzięciach, w które zaangażowanych jest wielu partnerów — dla jednych ma ono wyłącznie udział komercyjny, inni mają w nich swój wkład twórczy. W większości nowatorskich przedsięwzięć bazodanowych widzimy firmy informatyczne, działające na zasadzie bynajmniej nie filantropijnej. OCLC/Pica czy systemy dostawy dokumentów to dziś inicjatywy w mniejszym lub większym stopniu komercyjne, oparte na spostrzeżeniu, że rekord bibliograficzny może stanowić towar, a tekst raz kupiony można jeszcze sprzedać jako usługę, nie naruszając prawa autorskiego. Są to przykłady niezbyt typowe dla takiej współpracy bibliotek, którą chcielibyśmy widzieć jako swobodne kontakty księżnic. Obawiam się jednak, że każde poważne przedsięwzięcie wymaga teraz finansowania z różnych źródeł i zdecydowanego marketingu. Przedsięwzięcie Austrian Literature Online, piękny przykład typowego dla dzisiejszych nurtów w bibliotekarstwie tworzenia wirtualnej pełnotekstowej biblioteki dzieł, które można przeszukiwać według dowolnego słowa z tekstu, jest realizowane przez trzy austriackie uniwersytety. Jedna z uczelni miała lepsze zasoby, druga zespół literaturoznawców; trzecia dała informatyków (po części występujących jako spółka); w zmieniającym się zespole współpracowników pojawiła się także magistrantka zarządzania, która otrzymała zadanie wypromowania projektu¹⁰.

Granice między współpracą a zwykłą globalizacją produktów i usług będą się zacierać. Przedsięwzięcie EIFL, w które zaangażowanych jest tyle podmiotów, mogło równie dobrze być oddolną inicjatywą bibliotek. Wciąż wyobrażalne jest — i jak rozumiem będzie następować — poszerzanie repertuaru EIFL o wydawnictwa w językach „narodowych”, jeśli znajdzie się odpowiednia liczba publikacji z jednej, a odbiorców z drugiej strony. Jeśli nie EBSCO wraz z Open Society Institute, to na pewno ICM wraz z Biblioteką Uniwersytecką w Warszawie powinny w najbliższym czasie zastanowić się, jak udostępnić elektroniczne teksty z zakresu humanistyki, nauk prawnych, stosunków międzynarodowych, ekonomii, socjologii, demografii, archeologii, etnologii i wielu innych dziedzin czytającym po polsku odbiorcom w starych i nowych uczelniach Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Podobnie warta przemyślenia jest sprawa systemu dostawy dokumentów. Być może miast tworzyć w poczuciu niewybaczalnego opóźnienia system krajowy, należy pomyśleć o przedsięwzięciu prawdziwie europejskim. Zasoby bibliotek polskich są zapewne na tyle interesujące, by wygenerować znaczący ruch z Polski na umowy „Wschód”, jak i na umowy „Zachód”. Nową wartością byłby tu dostęp do źródłowych materiałów historycznych, ale on nie wygeneruje dużego ruchu, a zatem nie przyciągnie europejskich środków finansowych. Można sobie natomiast łatwo wyobrazić powody, dla których użytkownicy zagraniczni sięgną szeroko do współczesnych, ponadnarodowych opracowań naukowych, znajdujących się w zasobach polskich bibliotek. Stanie się tak z użytkownikami nie mającymi dostępu do pełnotekstowych wersji elektronicznych („pozakonsorcjalnymi”), albo z użytkownikami zainteresowanych tekstami, których jeszcze w pełnotekstowej wersji elektronicznej nie ma. Użytkownicy ci mogą oczywiście korzystać z zasobów bibliotek niemieckich, brytyjskich, szwedzkich czy hiszpańskich, ale im więcej ich będzie, tym bardziej istotna będzie szybkość realizacji usługi. Należy podejrzewać, że już obecnie dostęp przez JASONa do zawartości czasopism medycznych poprawiłby się nieco, gdyby dostawcą usługi mogły być i polskie biblioteki. Idealem byłby system, przesyłający zamówienie do tej biblioteki, w której właśnie w danej chwili kopiowanie czy skanowanie wykonane byłoby bez kolejki. Tylko bardzo szczegółowe studium logistyczno-ekonomiczne — być może studium, które w interesie niemieckiego i polskiego czytelnika należy zamówić za niemieckie

¹⁰ Por. <http://www.literature.at> oraz informacje uzyskane we wrześniu 2001 r. w ramach warsztatów na temat nowych usług bibliotecznych w bibliotece Uniwersytetu Karola Franciszka w Grazu.

pieniądze — pozwoliłoby określić optymalny zasięg terytorialny systemu, jego zasady organizacyjne i informatyczne. Stosunkowo tania siła robocza może tu jeszcze długo przemawiać na naszą korzyść, nawet jeśli bibliotekarze polscy zaczną zarabiać jedną trzecią czy połowę tego co Niemieccy, albo tyle ile Portugalscy. Wyniki studium mogą być jednak niekorzystne ze względu na skromne rozmiary naszego instrumentarium bibliograficznego. A może właśnie ubocznym efektem tych zabiegów byłoby uzyskanie środków na znaczące napełnienie baz zawartości czasopism oraz katalogów centralnych?

W każdym razie nie widać, by kogokolwiek interesowała dzisiaj współpraca bibliotek, polegająca na czymkolwiek innym niż scalanie zasobów w nowe, niedostępne dotychczas dokumenty wtórne. Piśmiennictwo zawodowe pełne jest informacji o katalogach regionalnych i centralnych, bibliotekach wirtualnych i pełnotekstowych bazach danych, w których odrębności organizacyjne pomiędzy poszczególnymi bibliotekami stają się dla docelowego użytkownika zupełnie niewidoczne. Tu jednak z kolei zasadniczego znaczenia nabierają bariery językowe i granice państwowe — te pierwsze z powodów użytkowych, te drugie z powodów organizacyjnych, a zatem w pewnym sensie współpraca międzynarodowa staje się bardziej problematyczna niż w czasach, kiedy jej najchwalebniejszym przejawem była turystyka naukowa.

Oczywiście współpraca bibliotek nie musi polegać na wytwarzaniu wspólnych narzędzi informacyjno-wyszukiwawczych lub dokumentów wtórnych. Można razem tworzyć także pakiety edukacyjne lub bibliografie, a także używać sobie sprzętu lub ekspertów, konserwować czy zabezpieczać książki, drukować książki, porównywać wskaźniki i rekomendacje, ogłaszać rankingi. Można tworzyć zespoły autorskie i metodyczne, a projekt MACS (Multilingual Access to Subjects), realizowany pod auspicjami Konferencji Europejskich Bibliotek Narodowych CENL, aż się prosi o to, by wzięli w nim udział polscy specjaliści od przekładu haseł przedmiotowych — zarówno ci od języka KABA, jak i ci od polskiego przekładu MeSH¹¹. Na pewno dałoby się stworzyć listę „mocnych stron” bibliotek polskich (każdy dyrektor znalazłby takowe w swojej instytucji), i — kojarząc ekspertów polskich z zagranicznymi, opublikować unikalny podręcznik, zaprojektować portal lub przyspieszyć opracowanie zbiorów obcojęzycznych.

Istnieją przedsięwzięcia, w które już są lub były zaangażowane biblioteki polskie, nie jest to jednak skala znacząca na tle Europy i nie będę ich omawiać, żeby kogoś nie pominąć lub nie wyróżnić bardziej od innych. Przed wkroczeniem w 6 Program Ramowy warto jednak zrobić podsumowanie naszych możliwości. Zaryzykujemy twierdzenie, że najciekawsze w bibliotekach polskich są ich zbiory historyczne, jak i równie historyczne luki w ich zbiorach! Brak zatem wspólnie i nowocześnie dokonanej rejestracji poloników znajdujących się w Rosji czy Ukrainie jest przykładem antywspółpracy. Przy zaangażowaniu dużych środków europejskich polskie zasoby Lwowa czy Kijowa mogłyby już stać otworem przed światem, może nawet w wersji pełnotekstowej.

To samo dotyczy książki niemieckojęzycznej i niemieckiej. Trudna historia stosunków polsko-niemieckich jest — paradoksalnie — wdzięcznym tematem do polsko-niemieckiej współpracy; zrozumiała to ongiś Fundacja Boscha, wkraczając do Polski ze swoim programem mikrofilmowania zbiorów tworzących „wspólną europejską spuściznę kulturową”. Program ten powinien być kontynuowany, i to ze świadomością, że politycy i

¹¹ Por. np. <http://infolab.kub.nl/prj/macs>; A. Uryga: „Organizacja wielośrodkowego i wielodyscyplinarnego projektu bibliotek medycznych. Efekty ekspertyz na opracowanie i wdrożenie elektronicznej kartoteki haseł wzorcowych w oparciu o MeSH w wersji polsko-angielskiej”, w: *Udział bibliotek akademickich...*, s. 201-210

sponsorzy zwrócą uwagę tylko na rzeczy najgłośniejsze. Bibliotekarz wkracza tu na teren, do penetracji którego brak mu tak zainteresowań, jak i kompetencji, ale nie widać, by ktoś go chciał w tym wyręczyć. Czy najbardziej nośnym tematem nie jest w tej chwili Królewiec? Nie ma powodu, by kultura Polska, która wiele zawdzięcza i coś również dała temu miastu, widziała w nim tylko terytorium utracone przez Niemcy w wyniku przegranej agresywnej wojny. Jeśli książki z Königsberga znajdują się w tej chwili w bibliotekach Rosji, Białorusi, Polski i zapewne szeregu innych krajów, to jakimż cudem jeszcze nie zaczęło się poważne międzynarodowe przedsięwzięcie, które by pozwoliło wirtualnie scalić niemieckie księgozbiory tego miasta, i przyczynić się choć trochę do przełamania tragicznej spuścizny II wojny światowej?

Zapewne to właśnie Niemcy będą naszymi najlepszymi partnerami do współpracy. Przemawia za tym sąsiedztwo, możliwości finansowe, ale i nieprzewyciężona historia. Jest jasne, że żadna technika — ani odkwaszanie, ani digitalizacja — nie przywróci nam książek utraconych. Niemcy rozumieli to i rozumieją, angażując się na różne sposoby we wspieranie kultury polskiej, w tym szkolnictwa i bibliotekarstwa. Polscy bibliotekarze potrafili pozytywnie odnotować znaczącą część tego dorobku w czasie Forum Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego w dniach 5-6 grudnia 1996 r.¹² Współpracę tę, w której Polska od strony finansowej będzie długo jeszcze dawcą raczej niż biorcą, należy raczej ożywiać niż osłabiać.

Ożywieniu temu nie służy jednak taki epizod, jak przewlekający się pat w dyskusji nad przyszłością zbiorów Staatsbibliothek zu Berlin Preussischer Kulturbesitz w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Chodzi o ponad 550 tys. jednostek różnej, niekiedy wielkiej wartości, przejętych przez rząd polski po ewakuacji ich z Berlina do Krzeszowa na Dolnym Śląsku. Kolekcje te są wprawdzie obecnie w swojej cenniejszej części udostępniane, a zatem można sobie wyobrazić, iż zadośćuczyniliśmy zasadzie, iż nie liczy się *ownership* lecz *access*¹³. Ale dostęp do tych zbiorów w Berlinie byłby lepszy, bo włożono by tam większe pieniądze w ich mikrofilmowanie, odkwaszanie, digitalizację, pełnotekstową edycję internetową, wprowadzenie do międzynarodowych baz danych. Powiedzmy więcej — gdyby to w Polsce znalazły się środki na godne udostępnianie „Berlinki”, zaprotestowałbym jako opiekun harmonijnie narastających, cennych, wielojęzycznych zbiorów historycznych, na których konserwację i utrzymanie zawsze brakuje środków. Tymczasem zbiory „Berlinki” w Krakowie to nie sukces krakowskich kolekcjonerów, lecz tragedia wojenna, europejska tyleż co niemiecka. W Berlinie zbiory te nadal tworzą ewidentną, dotkliwą lukę, w Krakowie natomiast są dodatkiem do i bez tego imponujących zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Argumenty, które słyszę niekiedy za zachowaniem zbiorów berlińskich po wsze czasy w Krakowie jako zadośćuczynienia za straty wojenne, są wypowiedziane językiem odwetu, a nie współpracy. Jeśli w 1989 r. patrzyliśmy w Polskę z sympatią i poparciem na scalanie Niemiec, to bibliotekarz powinien był wiedzieć, że scalony zostanie tam nie tylko tłum przechodniów na Unter dem Linden, nie tylko gospodarka i systemy prawne, ale i instytucje kultury ze swoimi podzielonymi zbiorami, i już wówczas poradzić się swojego sumienia, czy naprawdę szczerze tego pragnie.

¹² Por. *Przegląd Biblioteczny* 1997 r. 65 z. 1.

¹³ K. Zamorski: „Berlinka — stan zachowania kolekcji i dostępność dla czytelników”, *Przegląd Biblioteczny* 1997 r. 65 z. 1 s. 25-35. Por. też. *Verlagert, verschollen, vernichtet... Das Schicksal der im 2. Weltkrieg ausgelagerten Bestände der Preussischen Staatsbibliothek*, Berlin 1995. Książeczka ta, za pomoc przy opublikowaniu której wydawca (Staatsbibliothek zu Berlin) dziękuje Bibliotece Jagiellońskiej, nie jest rejestrowana przez katalog komputerowy BJ.

Zbiory berlińskie oczywiście zostaną scalone, ale decyzją polityków, bo bibliotekarze jak zwykle się spóźnią.

Jak zatem być nie spóźnionym bibliotekarzem? Wydaje się, że epoka bibliotek jako odrębnych instytucji, które miały swoje tradycje i katalogi, i usilnie podtrzymywały odrębność jednego i drugiego, przemija bezpowrotnie. Dziś liczą się raczej instytucje działające zespołowo, które tworzą uniwersalne bazy danych i wyposażają użytkownika w narzędzia filtrowania nieprzebranych zasobów informacji. Uważam, że trzeba wchodzić do takich zespołów. Nie ma pierwszorzędного znaczenia, czy będą one miały charakter narodowy czy ponadnarodowy. Narodowe są łatwiejsze do prowadzenia, ale tylko ponadnarodowe mogą stworzyć dla użytkowników niebanalne nowe zasoby i usługi. Nierówność finansowa czy organizacyjna pomiędzy poszczególnymi ogniwami zespołu nie musi być przeszkodą, może stwarzać pewnego rodzaju napięcie wewnętrzne, nadające mu większą dynamikę. Być może argument, iż jednoczące się państwa europejskie nie reprezentują równego poziomu gospodarczego, ale dzięki temu mają sobie nawzajem więcej do zaoferowania (w odróżnieniu od jednostronnego przepływu środków „pomocowych”) nie ma wyłącznie propagandowego charakteru. Być może rzeczywiście biblioteki „słabsze” nie muszą dogonić „silniejszych”, by na współpracy zyskały jedne i drugie. Być może wreszcie trwałe nierówności przestaną się liczyć, jeśli złożoność praktyk informacyjnych spowoduje, że żadna instytucja nie będzie równie „dobra” we wszystkich swoich poczynaniach, niektóre traktując priorytetowo, a w innych zdając się na partnerów. Możemy sobie zatem — półzartem — wyobrazić, jak utrwalona nierówność bibliotek zanika w wyniku zaawansowanej współpracy, rozmywa się w mnogości podejmowanych działań, a wady i niedobory jednych instytucji rozlewają się po świecie równie szeroko, jak przewagi i zalety innych.